

Mahanoro dnia 12 stycznia 1981 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Minęło cztery tygodnie od chwili opuszczenia naszego pierwszego miejsca zamieszkania na Madagaskarze, więc czas przesłać Wam drugi list z Madagaskaru. Listów tych każdy z nas napisał więcej, zwłaszcza że każdy z nas otrzymał kilkanaście widokówek, które dołączał do listów Bożonarodzeniowych wysyłanych jeszcze z Tamatawy. W czwartek wieczorem po raz ostatni obejrzelśmy kolorowy program telewizyjny i przygotowaliśmy nasze bagaże przewidując nadwagę, więc i dodatkowe pieniądze na opłatę.

Zawsze uczynny Brat Jan, Malgasz, odwiózł nas i nasze bagaże na lotnisko. Tu przy rejestracji i nadaniu bagażu każą wejść na wagę. Mały samolot produkcji kanadyjskiej może zabrać 17 pasażerów, ale też łączna waga ludzi i bagażu nie może przekraczać 1.600 kg. Gdyby każdy z pasażerów ważył tyle, co ja, weszłoby tylko 16 osób, gdyż przez cztery miesiące pobytu w Paryżu przekroczyłem nieco sto kilogramów żywej wagi. Na szczęście Malgasz wychylają wskazówkę wagi w przedziale pomiędzy 40, a 50 kilogramów. Nawet matka z dzieckiem na plecach ważyła 45 kg. Tym razem było kilkoro dzieci, więc my już nie musieliśmy nawet kompromitować się publicznie pokazując swój ciężar. Sam lot trwał 50 minut wzdłuż wybrzeża i siedzący po lewej stronie byli skazani na monotony widok wody, pasażerowie strony prawej widzieli bardziej interesujący malgaski pejzaż. Przez otwarte drzwi obserwowałem pilota, który czytając gazetę wydawał się być bardzo znudzonym. Lot przebiegał spokojnie, pogoda była sprzyjająca. Lądowanie na trawiastym pasie było łagodne. Przy jednoizbowym dworcu lotniczym czekali na nas czterej misjonarze, którzy wyjechali po nas dwoma terenowymi samochodami marki „volkswagen”. Piaszczysta siedmiokilometrowa droga przypominała raczej polską autostradę z Chłapkowic Górnych do Chłapkowic Dolnych. Kierowcy wybrali drogę przez centrum miasta i teren handlowy.

Mahanoro (po malgasku znaczy „uszcześliwia”) jest miastem wojewódzkim, ośmiotysięcznym, położonym nad brzegiem Oceanu Indyjskiego, 260 km na południe od Tamatawy. Rzadko ujrzy się dom piętrowy. Jest tu kino, liczne sklepy, żandarmeria, inne urzędy i poczta. Listy są dostarczane samolotami z Tamatawy trzy razy w tygodniu. Oglądałem już też mecz piłki nożnej, siedząc obok linii bocznej niezbyt porośniętej trawą boiska. Gracze byli raczej ospali, ale jak prowadzić grę szybką w takim upale? My już kupiliśmy sobie bardzo szerokie kapelusze z trawy i bez nich do miasta nie wyruszamy. Nasze białe lodziarskie czapeczki z Polski są dobre na popołudniowe spacerki i do gry w siatkówkę na boisku szkoły katolickiej prowadzonej przez Siostry ze Zgromadzenia Córek Bożej Mądrości (400 uczniów).

Misja katolicka jest zbudowana 200 metrów od brzegu Oceanu Indyjskiego. Jest to solidny budynek piętrowy z cementu, przystosowany do zebrań lub rekolekcji misjonarzy. Na parterze jest 6 pokoi, do których wchodzi się z jadalni, podobnie na piętrze jest duża sala pomiędzy sześcioma pokojami. Mieszka tu czterech ojców (trzech Francuzów i jeden Włoch), a teraz na okres nauki języka malgaskiego będzie mieszkała z nimi nasza piątka. Mnie przypadł pokój na parterze, więc muszę mieć okna stale zamknięte i zasłonki zaciągnięte chyba, że chcę być podglądanym lub rozmawiać z przechodzącymi. Z przodu domu, od strony miasta, są dwie przybudówki. W jednej jest sala zebrań ze szkolną tablicą i tam uczymy się języka malgaskiego. W przybudówce z drugiej strony można kupić bilet na samolot w biurze malgaskiego towarzystwa lotniczego. Umowa przewiduje także korzystanie z misyjnego samochodu przez pracownika obsługującego pasażerów. Właśnie tutaj waży się bagaże, które sami pasażerowie odwożą na lotnisko.

Obok domu misyjnego jest parterowy budynek, w którym jest mały magazyn na paliwa i narzędzia, w środkowym pomieszczeniu jest kuchnia, w drugim magazynie oprócz składowania produktów jadalnych filtruje się wodę. Pijemy do czterech litrów dziennie, przeważnie wodę z sokiem lub syropem. Obok jest zadaszona szopa bez ścian i służy za garaż samochodom i za

magazyn do składowania drzewa. Jest też prawdziwy garaż, ale samochód nigdy nie wjeżdża, są tam składowane deski. Przeszkadza w zachowaniu spokoju warsztat stolarsko-ciesielski, popularnie zwanym tartakiem. Na końcu terenu misyjnego są cztery malgaskie duże domy służące za hotel dla chrześcijan przybywających z dalekich wiosek.

Kościół jest duży, zbudowany bliżej miasta, przy mostku, wzdłuż ulicy nad potokiem, w którym zamiast wody są rosnące na błocie różnego rodzaju liście. Ściany kościoła są zbudowane z cegieł na dole, zaś w górnej części z pustaków w taki sposób, że przez otwory widać, co się dzieje na zewnątrz. Dzięki temu w kościele nie jest duszno, chociaż wiatr napędza piasek do środka. Posadzka jest cementowa, dach z blachy aluminiowej, więc nie trzeba martwić się konserwacją. Na tylnej zaokrąglonej ścianie prezbiterium jest Tabernakulum po lewej stronie, a drewniany krzyż po prawej. Ołtarz jest przenośny, przed ołtarzem dwie ambonki: jedna dla księdza, druga dla grupy liturgicznej. Za ścianą znajduje się zakrystia. Dla wiernych są ustawione w dwóch rzędach drewniane proste ławki z ciemnobrązowego drzewa. Można się oprzeć plecami. Jest też deska, na której można uklęknąć. W niedzielę są dwie Msze Święte, w dzień powszedni codziennie jedna Msza Święta z wyjątkiem poniedziałku: tego dnia ojcowie odpowiadają Mszę Świętą w kaplicy sióstr w Mahanoro i w Marotsiriry (co znaczy „dużo dzikich kaczek”).

Rozpoczęliśmy już naukę języka malgaskiego. Uczy nas francuski ksiądz, wieloletni misjonarz, autor Śpiewnika i Katechizmu do I Komunii Świętej, chociaż korzystają z niego także katechumeni, zanim otrzymają Sakrament Chrztu Świętego. Do naszej piątki dołączył świecki misjonarz ze Szwajcarii oraz Siostra Aleksandra, która już jest tutaj od dziesięciu lat i płynnie mówi miejscowym językiem, ale chce mówić płynniej, bez potknięć, zgodnie z gramatyką. Nam jest o tyle trudno, że nie zawsze rozumiemy wszystkie słowa francuskie księdza szybko mówiącego w swoim języku ojczystym. Po dwóch godzinach objaśnień gramatyki malgaskiej przed południem ja poświęcam jeszcze 3 lub 4 godziny po południu na wertowanie słownika francusko-polskiego. Jako ciekawostkę Wam podam, że w języku malgaskim nie ma słowa „być” lub „jest”, zaś niektóre przymiotniki i zaimki mają tryb rozkazujący i różną formę w czasie przyszłym lub przeszłym. Gramatyka niby jest prosta, gdyż nie ma odmian przez przypadki, osoby, rodzaje, czy liczby, ale forma relatywna czasowników może być utrapieniem. Na razie uczymy się pozdrawiać po malgasku. W dzień Pański nie uczę się zachowując trzecie przykazanie Boże. Czas wolny w niedzielę poświęcam na korespondencję, a jest jej niemało.

Przyjemnie i radośnie spędziliśmy Boże Narodzenie, chociaż nie mieliśmy opłatka. Opłatek nie jest znany nawet francuskim misjonarzom. Dopiero w dniu 26 grudnia dotarł do nas pierwszy list z opłatkiem i mogliśmy pokazać domownikom nasz zwyczaj dzielenia się i składania sobie życzeń. W samą Wigilię nie urządziliśmy polskiej Wieczery, a że tutaj post ani wstrzemięźliwość nie obowiązuje, do zwykłej kolacji dołożyliśmy przywiezione z Paryża suche kiełbaski i ryby w puszkach. Nabożeństwo w kościele rozpoczęło się o godzinie ósmej wieczorem. Nie znaliśmy języka malgaskiego, ale bez trudu zrozumieliśmy, że pewien człowiek czekał w radości na zapowiedziane odwiedziny Pana Boga, przygotował stół z pokarmami. Przeszkodził mu w czekaniu głodny starzec, chwilę później matka z płaczącym niemowlęciem, a także chromy posuwający się po ziemi (czyli posadźce kościoła) przy pomocy szczudła. Bronił wszystkiego, co przygotował dla Pana Boga i dlatego niczego nie mógł dać, bo jakże dać rzecz już ofiarowaną samemu Bogu? O północy Bóg przyszedł do niego i powiedział mu, że trzy razy był i nie został rozpoznany. Teraz zaś daje się poznać, aby go pouczyć, że z nami jest i wśród nas pozostaje na zawsze Bóg. Potem była Pasterka, która musiała skończyć się przed godziną dziesiątą wieczorem, aby ludzie mogli zdążyć do swoich domów, zanim elektrownia wyłączy prąd i zgasną wszystkie światła, także te nieliczne palące się na ulicach. Jednakże pracownicy w elektrowni okazali się wyrozumiali i życzliwi, pozostając przy pracy aż do północy. I my też pozostaliśmy w naszym domu siedząc przy szklance wody z syropem i rozmawiając z siostrami, wśród których były dwie Malgaszki. W dzień Bożego Narodzenia słuchaliśmy malgaskich kolęd przy akompaniamencie bębnow i grzechotek. Ludzie ci są naprawdę rozśpiewani, a śpiew wyraźnie daje im dużo radości. Zaś po południu wytworzyliśmy polską atmosferę Świąt, wspominając święta i najbliższych w Polsce, tłumacząc polskie dowcipy na język francuski, a

nie tylko przyglądając się wyłożonym na stół francuskim i malgaskim czekoladom, keksom, ciastom i ciastkom. Staraliśmy się nie pominąć żadnej znanej nam polskiej kolędy.

Świętowaliśmy też Sylwestra. Po wieczornej Mszy Świętej dwanaście osób zasiadło wokół stołu ozdobionego kanapkami zrobionymi na modłę polską, z pomidorami, serem szwajcarskim, szprotkami, resztkami francuskiej kiełbasy. Dla każdego przygotowano po 10 sztuk. Włosi przygotowali spaghetti, było też algierskie wino, bo Francuz inaczej nie usiadzie do świątecznego stołu. Wyobraźcie sobie jeszcze południowe owoce, jak ananasy, pataty, kiwi, leczi (nawet nie wiem, jak się pisze po polsku)... Atmosfera była wspaniała. Prawie wszyscy czekali północy. Ja zaś swoim zwyczajem tę decydującą sekundę smacznie przespałem. Nigdy nie czekam północy, gdyż nikt mi jeszcze nie wytłumaczył, czym się różni ta ostatnia sekunda przed północą od tej pierwszej sekundy po północy.

W Nowy Rok po Mszy Świętej chrześcijanie przyszli do nas z życzeniami. Była to też okazja powitania nas, którzy opuściwszy swoją ziemię przodków i żyjących z rodziny przyszliśmy do nich, aby głosić im Chrystusa. Każdy z nas otrzymał kopertę z pieniędzmi: każdemu z nas wystarczy na kupienie ośmiu znaczków na list do Polski. Ojciec Proboszcz otrzymał żywą gęś, którą zjedliśmy upieczoną w miodzie (zwyczajem chińskim). Drugą żywą gęś otrzymały siostry zakonne, ale już nie wiem, jak ją przyrządziły. Z pewnością zjadły ze smakiem.

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. Czy wiesz, czym się różni rozum od mózgu? Otóż każdy człowiek ma mózg, ale jest on używany tylko przez tego, kto ma rozum? Używaj swojego mózgu, bo jest tym sprawniejszy w działaniu, im częściej poruszany. Poza tym zauważyłem, że ból głowy zdarza się częściej tym, którzy mniej myślą, zwłaszcza o swoim zdrowiu. Czy Ty też się z tym zgadzasz, o mój Myślący Czytelniku?

* * * * *